



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Rewolucja przez małe a

**Author:** Dawid Matuszek

**Citation style:** Matuszek Dawid. (2014). Rewolucja przez małe a. W: K. Kłosiński, D. Matuszek (red.), "Polityczność psychoanalizy : Freud - Lacan - Zizek" (S. 149-168). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## Rewolucja przez małe a<sup>1</sup>

### 1. a

„Może samodoskonalenie się to nie jest odpowiedź.

[...] Może odpowiedzią jest autodestrukcja.”

Chuck Palahniuk<sup>2</sup>

„Gdy wypadnie prawy lub lewy kieł, to nie ma znaczenia, dziecko może opuścić dom. Wtedy jego ciało sprosta czyhającym zagrożeniom”<sup>3</sup>. Starsza córka staje więc przed lustrem, sięga po niewielki hantel gimnastyczny i nie bez wysiłku wybija nim swój prawy kieł. Potem zakrwawiona, ale uśmiechnięta i chyba szczęśliwa, po raz pierwszy, patrząc w lustro, widzi swoje odbicie. Choć tak naprawdę to odbicie patrzy na nią (a przede wszystkim na nas, nagle wyrwanych ze snu widzów) – patrzy przez dziurę po wybitym zębie. Dziurę, w którą w tym jednym momencie zapada się cała dobrze znana rzeczywistość – równocześnie jednak tuż za horyzontem zaczyna się wyłaniać rzeczywistość nowa. Ta rzucająca się w oczy nieobecność – w miejscu niegdyś panującej i niezauważalnej pełni, a teraz oderwanej (wybitej) części bycia – mimowolnie przywołuje obiektywne spojrzenie, spojrzenie jako obiekt (z perspektywy obiektu), które zniekształcając i dezintegrując pole widzenia, raz na zawsze zakłóca poczucie całości, cielesnej i „duchowej” spójności, subiektywnej koherencji etc. Być może to wcale nie czarna dziura po wybitym zębie okazuje się tu kluczowa, tylko spojrzenie, nowe spojrzenie na rzeczywistość, które z tej dziury się wyłania.

W tym zakłóceniu jest jednak metoda, a właściwie znak wskazujący na eksplozję pożądania, którego gwałtowna manifestacja ustanawia podmiot – oparty na (zawsze nieobecnym) obiekcie, a nawet bez reszty

1 Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*. Projekt nr 2013/08/A/HS2/00058.

2 Ch. Palahniuk: *Fight Club*. Tłum. L. Jęczmyk. Warszawa 2006, s. 52.

3 *Kieł (Kynodontas)*. Reż. G. Lanthimos. Grecja 2009. Wersja polska oprac. na zlecenie Ale Kino Plus. Tekst P. Zieliński.

przez niego wchłonięty. Toż to sama rozkosz – błogi uśmiech bohaterki nie pozostawia wątpliwości – płynąca z faktu pójścia w popędowe tany. Mamy tu do czynienia z sytuacją, gdy podmiot i obiekt-przyczyna pragnienia stapiają się w niezależne od Innego jedno. Można powiedzieć, że chodzi o moment, w którym popęd przestaje przeszkadzać; moment, w którym popęd zostaje wyniesiony do godności pragnienia, a konieczność prowadzi do niemożliwego szczęścia<sup>4</sup>.

Zmierzamy zatem ku nowej podmiotowości, która nie jest już pytaniem („co mam robić?”, „czego ode mnie chcą?”), ale odpowiedzią („opuszczam dom”) – bez oglądania się na to coś albo na tego kogoś, co/ kto pyta lub oczekuje odpowiedzi. Tym jest właśnie separacja, *se parere* (od „rodzić się”), odseparowanie się od Innego – odłączenie, oddzielenie, ale także wystaranie się o siebie, narodzenie na nowo, niekiedy po raz pierwszy. To „umożliwienie podmiotowi podążania własną ścieżką bez zahamowań, źródłem których są zarówno konkretni inni otaczający podmiot, jak też zinternalizowane wartości i sądy Innego”<sup>5</sup>. Jacques Lacan nie widział wprawdzie filmu Giorgosa Lanthimos, służącego tu za coś więcej niż ilustrację, ale mimo to uściśli: „Mówiąc precyzyjnie, podmiot jest zdeterminowany przez separację jako taką, która oznacza wybicie [*coupure*] obiektu *a*, tego fascynującego elementu, który został wprowadzony przez spojrzenie”<sup>6</sup>.

Podmiot odseparowany nie wierzy już ani Innemu, ani w Innego. Ma go w głębokim braku poważania, obojętnieje, akceptuje jego nieistnienie. W momencie gdy podmiot rezygnuje ze wspieranej przez symbolikę i wyobraźnię tożsamości, otwiera się przestrzeń dla autonomii. Na początku jednak była dziura, a dokładnie mało komfortowe, lecz czasami konieczne (samo)okaleczenie, (auto)agresja, która niczego nikomu nie komunikuje, po prostu w pewnym momencie okazuje się niezbędną, domaga się zajścia. I zachodzi. Z tej dziury wyłania się podmiot-sprawca, podmiot (zawsze już) „po przejściu”, rezultat wyzwania rzuconego –

4 Ale szczęścia rozumianego nie jako „życie życiem bez reszty”, jak chce Agata Bielik-Robson za Jonathanem Learem, tylko jako „życie życiem z dziurą” – nie *living life without reminder*, tylko *living life with out*. Por. A. Bielik-Robson: *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*. Kraków 2012, s. 99.

5 B. Fink: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej*. Tłum. Ł. Mokośiński. Warszawa 2002, s. 292.

6 J. Lacan: *The seminar, Book XI. The four fundamental concepts of psychoanalysis*. Tłum. A. Sheridan. New York 1998, s. 118.

nie tyle intencjonalnie, ile wręcz nieświadomie – porządkowi społecznemu; skutek radykalnego aktu, który obnaża impotencję i iluzoryczność symbolicznej władzy, ale tym samym przekreśla pewność i bezpieczeństwo, które ta władza zapewniała<sup>7</sup>. W tym rozumieniu występny podmiot byłby efektem osobliwego buntu, który wyrzeka się jakiegokolwiek umocowania w istniejącej uprzednio, fundowanej przez Innego tożsamości. Jak pisze Slavoj Žižek w *Rewolucji u bram*: „A zatem tylko poprzez to pierwsze pobicie (uderzenie) siebie człowiek staje się wolny. Prawdziwym celem tego [samopo]bicia jest wybicie ze mnie tego, co wiąże mnie z panem”<sup>8</sup>.

- 7 „Podmiot wyzwala się spod jego [porządku symbolicznego – D.M.] władzy, pozbywając się własnego libidynalnego zaangażowania w to, co symboliczne: aby zniszczyć opresyjne struktury władzy, muszą przede wszystkim zniszczyć je w sobie, zniszczyć to, co mnie z nimi wiąże. Akt jest często związany z przemocą, kierowaną przeciwko sobie lub innym”. J. Bednarek: *Polityka poza formą. Ontologiczne uwarunkowania poststrukturalistycznej filozofii polityki*. Poznań 2012, s. 130.
- 8 S. Žižek: *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*. Tłum. J. Kutyla. Warszawa 2006, s. 491. „Przemoc jest niezbędnym elementem rewolucyjnego aktu politycznego. Jakie jest zatem kryterium samego aktu politycznego? Sam sukces rzecz jasna się nie liczy [...], nie liczy się również odniesienie do jakiejś abstrakcyjno-universalnej normy etycznej. Jedyne kryterium zawiera się w samym politycznym akcie i jest nim ustanowiona utopia”. *Ibidem*, s. 507. Žižek nawiązuje po części do słynnego sformułowania Lacana mówiącego, że psychoanalityk autoryzuje się jedynie przez samego siebie i przez swój akt. Warto dodać, że Žižek modyfikuje nieco rozumienie aktu, jakie zaproponował Lacan podczas XV seminarium. Przede wszystkim zdejmuje z tego Lacanowskiego konceptu ograniczenia wiążące się z praktyką analityczną, funkcjonowaniem przeniesienia, z mówieniem i gabinetem analityka, a jednocześnie przesuwa pole znaczeniowe tego konceptu w kierunku (dowartościowanego) *passage à l'acte*. Słoweński filozof jest najbliższe „źródłowego” znaczenia, kiedy pisze (co ciekawe, w kontekście Hegla): „Gdy jesteśmy aktywni, gdy interweniujemy w świecie za pośrednictwem jednostkowego aktu, rzeczywisty akt [*real act*] nie jest tą jednostkową, empiryczną, faktyczną interwencją (lub nie-interwencją). Rzeczywisty akt ma naturę ściśle symboliczną, polegającą na sposobie, w jaki już z góry strukturyzujemy świat, na postrzeganiu przez nas świata w celu umożliwienia nam interwencji, w celu otwarcia w nim przestrzeni dla naszej aktywności (lub nie-aktywności). Rzeczywisty akt poprzedza zatem (jednostkowo-faktyczną) aktywność; polega na uprzedniej restrukturyzacji symbolicznego uniwersum, w które wpisuje się nasz (faktyczny, jednostkowy) akt. [...] Zanim dokonamy ingerencji w rzeczywistość za pośrednictwem jednostkowego aktu, musimy dokonać czysto formalnego aktu przemiany rzeczywistości jako czegoś, co obiektywnie dane, w rzeczywistość jako coś »urzeczywistnionego«, wytworzonego, »ustanowionego« przez podmiot. [...] Jeśli bowiem rzeczywistość ma się nam pojawić jako pole

Niesłuchanie impulsywny, wręcz nieludzki to gest<sup>9</sup>, skoro rozbija jądro danej tożsamości i wybija ostatniego łącznika z tym, co familiarne. „Działa tu jednak także inny wymiar tego samopobicia: skatologiczna (ekskrementalna) identyfikacja podmiotu, oznaczająca zajęcie przez niego pozycji proletariusza, który nie ma nic do stracenia. Czysty podmiot wyłania się tylko poprzez to doświadczenie radykalnej samodegradacji, kiedy zezwalam innemu sprać mnie na kwaśne jabłko, pozbawić mnie wszelkiej substancjonalnej zawartości, całego symbolicznego wsparcia zdolnego obdarzyć mnie odrobiną godności”<sup>10</sup>.

*Kieł* jest jednak obrazem tak sugestywnym przede wszystkim dlatego, że w przypadku głównej bohaterki, Starszej córki, trudno na serio mówić o uprzednio istniejącej tożsamości (dziewczyna nie ma nawet imienia, w rozmowach rodziców funkcjonuje jako Najstarsza lub właśnie Starsza córka<sup>11</sup>) czy o „odrobinie godności”, którą rzekomo miałby obdarzać porządek symboliczny (tuż przed „przejsciem” – wybiciem zęba – dziewczyna służy za rodzaj *sexy doll* rozładowującej napięcie seksualne brata). Specyfika domu zamkniętego, w którym jest wychowywana<sup>12</sup>, nie sprzyja bowiem tworzeniu się jakichkolwiek tożsamości i, co za tym

naszej aktywności (lub nie-aktywności), musimy już z góry rozumieć ją jako »przemienioną« – musimy ująć siebie jako formalnie za nią odpowiedzialnych – jako tych, których można formalnie za nią winić”. S. Žižek: *Wzniosły obiekt ideologii*. Tłum. J. Bator, P. Dybel. Wrocław 2001, s. 251, 253 (przekład zmodyfikowany). Ta definicja aktu jako czysto formalnego wyboru czegoś, co już dane, nie jest i oczywiście nie może być punktem docelowym. Unieważnienie tego, kto wybiera, i skutków aktu wymuszonego wyboru („pieniądz albo życie”, „wolność albo śmierć” – Lacan wielokrotnie w XV seminarium mówi o alternatywie „albo nie myślę, albo nie jestem”), a także bezwzględne pograżenie się w dziurze w całym – oto właściwa droga aktu: od zakładanego podmiotu wiedzy przez wy-bycie [*désêtre*], podmiotowe wywłaszczenie, aż ku nowej, sprawczej podmiotowości.

- 9 To akt bez właściwości [*l'acte sans qualification*], którego „mimo wszystko nie nazwę ludzkim. Nie nazwę go ludzkim [...], ponieważ ustanawia człowieka w jego istocie; a właściwie ustanawia go ponownie lub ustanawia go ponownie za każdym razem, gdy rzeczony akt, akt sam w sobie, akt, którego nie nazywam, ma miejsce. Co jednak nie zdarza się często”. J. Lacan: *Seminar XV. The psychoanalytic act*. Tłum. C. Gallagher. Niepublikowane tłumaczenie. Sesja z 20 marca 1968 roku.
- 10 S. Žižek: *Rewolucja u bram...*, s. 490.
- 11 Są jeszcze Młodsza córka i Syn.
- 12 Rozpatrywanie *Kła* jako kolejnej wariacji na temat *Emila* Rousseau nie jest rzecz jasna nieuzasadnione, ale dla tych rozważań nieprzydatne.

idzie, wyklucza pojęcie godności, ale też niegodziwości. W grę wchodzi natomiast: chwilowe uznanie, współzawodnictwo, troska, a także obowiązkowe przeniesienie – być może nie bez powodu ojciec rodziny fizycznie przypomina Jacques'a-Alaina Millera – ale wszystko to stanowi jedynie pustą, sterylną, hermetycznie zamkniętą formę niewspieraną właściwie żadną treścią, której porzucenie wiązałoby się z poczuciem straty lub poświęcenia. Tym bardziej nie może być mowy o trudzie wynikającym z poświęcenia samego poświęcenia. Starsza córka nie ma do stracenia dosłownie nic – nie tylko swoich kajdan, lecz nawet samej straty. Jedyne, z czego musi zrezygnować, to własna niemoc związana z zadomowieniem<sup>13</sup>. Dobrze, ale co to za dom?

Odludzie. Willa z basenem i obszernym ogrodem otoczona wysokim płotem. Trochę poza czasem<sup>14</sup> mieszka w niej stosunkowo zamożna, mieszczańska rodzina – ojciec, matka i troje dorosłych dzieci. Te ostatnie (dwie córki i syn) nigdy nie wyszły poza teren posiadłości. Wszystkie potrzeby załatwiają w przestrzeni domu. Edukacja, zabawa i sport są organizowane i ściśle kontrolowane przez rodziców. Żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Rozwaga nakazuje także redefiniować niektóre kłopotliwe słowa. I tak „morze” oznacza „krzesło”, „telefon” to „sól”, „autostrada” to „silny wiatr”, a „cipka” – „silne światło”:

„– Mamo, co to jest cipka?

– Gdzie słyszałaś to słowo? [...] Cipka to silne światło, na przykład: gdy wyłączamy cipkę, pokój pogrąża się w mroku”<sup>15</sup>.

Jedyną osobą z zewnątrz, która ma prawo wejść do domu, jest Christina, ochroniarka w fabryce, w której pracuje ojciec. Ten przywozi ją od czasu do czasu, żeby zaspokajała seksualnie Syna (dopiero później także to zadanie zostanie zlecone jednej z córek). To od niej Najstarsza wyłudza

13 Oraz kilka przedmiotów, które są jej własnością. W domu panuje bowiem prawo własności, ale dotyczy głównie rzeczy błahych (spinki do włosów, ołówki...). To, co najcenniejsze (kasety wideo), Najstarsza zdobywa dzięki wykonaniu konkretnej pracy (seks oralny) oraz zastosowaniu szantażu.

14 Naklejka na szybie samochodu informuje, że jest rok 2008, ale sprząty w biurze, a zwłaszcza w domu wskazują na lata dziewięćdziesiąte, osiemdziesiąte, a nawet siedemdziesiąte (sygnał, że w tym miejscu – z tych czy innych powodów – czas się zatrzymał).

15 *Kieł*.

kasety wideo z filmami *Rocky* i *Szczęki*, których treść wyposaża bohaterkę w podstawowe, dla niej jednak całkiem awangardowe narzędzia teoretyczne. Dzięki nim Starsza córka poznaje na przykład funkcję imienia własnego, a także przyswaja krytyczny elementarz (i choć jej język siłą rzeczy ogranicza się do powtarzania filmowych zwrotów, to od tej pory będzie potrafiła zmanifestować swoje „nieukontentowanie w kulturze”, na przykład po niezbyt satysfakcjonującym stosunku z bratem).

W tym sensie Christina – jedyna postać w filmie, która ma imię i nie jest charakteryzowana jedynie przez rolę społeczną – tak jak jej słynny imiennik nie przyszła, żeby przynieść pokój, ale by przynieść miecz. Przyszła „poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i [po to żeby byli] nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy” (Mt 10,35–36)<sup>16</sup>. W konsekwencji została pobita albo zabita, a na koniec przeklęta przez ojca rodziny („Mam nadzieję, że twoje dzieci nabiorą złych nawyków, życzę ci tego za zło, które sprowadziłaś na moją rodzinę”<sup>17</sup>). Ale co się stało, to się nie odstanie. Dobra nowina została ogłoszona. Za pośrednictwem Christiny pierwsza i najważniejsza zasada domu nareszcie mogła zostać w pełni usłyszana.

„Gdy wypadnie prawy lub lewy kiel, dziecko może opuścić dom” – a w związku z tym, że kiel długo sam z siebie nie wypadal, Starsza córka (która w międzyczasie nadała sobie imię Bruce<sup>18</sup>) wzięła sprawy w swoje ręce i przeszła do czynu/aktu. Wybiła ząb, a tym samym i w tej chwili anulowała Innego. Wywierciła w nim dziurę i sama stała się tą dziurą, dziurą w całym, upodmiotowionym obiektem *a* (a jak akt rewolucyjny)<sup>19</sup>.

16 W innym miejscu Pisma Świętego: „Nieprzyjaciółmi człowieka są jego domownicy” (Mi 7,6).

17 *Kiel*.

18 Bruce to nazwa rekwiytu – sztucznego, wiecznie psującego się rekina „grajającego” w *Szczękach*.

19 „W samobójczym *passage à l'acte* następuje [...] bezpośrednia identyfikacja podmiotu z obiektem [...]. Oznacza to, że podmiot nie jest już czystą Pustką negatywności (*s*), nieskończonym pragnieniem, Pustką w poszukiwaniu nieobecnego podmiotu, lecz »wpada« bezpośrednio w obiekt, staje się obiektem. I odwrotnie – obiekt (przyczyna pragnienia) nie jest już materializacją Pustki, widmową obecnością, która jedynie zapewnia ciało brakowi podtrzymującemu pragnienie podmiotu, lecz uzyskuje bezpośrednio pozytywne istnienie i spójność ontologiczną. [...] [Natomiast] »samobójstwo« definiujące popęd śmierci [to] samobójstwo symboliczne. Nie w sensie: »nie umieram naprawdę, tylko symbolicznie«, ale w ściślejszym znaczeniu wymazywania sieci symbolicznej, określającej tożsamość podmiotu, a zatem w sensie przecięcia

Czy znamy motywacje, podejrzewamy premedytacje, odnajdujemy w tym jakieś intencje? Nie, i w ogóle nas one nie interesują. Wolność? Trudno przypuszczać, by Najstarsza dysponowała jakąkolwiek ideą wolności, śmiało więc można przyjąć, że jej „przejście” pozbawione było patologicznych motywacji – zrobiła to, bo musiała i pragnęła to zrobić<sup>20</sup>. I od tej pory nic więcej się nie liczyło. Nastąpiło zerwanie więzów zależności, bezinteresowne wypięcie się na innych i na Innego. Bez domieszki wyobrazonego narcyzmu, realnej rozkoszy i symbolicznego uznania – czyli wszystkich tych fałszywie brzmiących czynników, które uderzają w działaniach „politycznych samobójców”, tak chętnie i tak często wymienianych przez Žižka (Edward Norton z *Podziemnego kręgu*, Kevin Spacey z *Podejrzanych*, Mel Gibson z *Okupu*, Medea z *Medei*, Jezus Chrystus z *Biblii* itd.). Koniec końców nie da się chyba zaprzeczyć, że dla późnego (postfordystycznego, korporacyjnego...) kapitalizmu bardziej reprezentatywnymi „ludzkimi zwierzętami” są Starsze i Młodsze córki niż Jezusy Chrystusy.

Jasne jest jednak, że nie sposób na dobre anulować kontekstu, w którym się znaleźliśmy, całkowicie unieważnić Innego, którego zamieszkujemy i który zamieszkuje nas (choć Joyce’owi prawie się kiedyś udało): „To Lacan pokazuje nam, w jakim stopniu podporządkowani jesteśmy znaczącym, czy też dyskursowi rodziców determinującemu nasz los. To Lacan deklaruje, że poprzez analizę musimy zaakceptować fakt, że

wszystkich więzów, które zakotwiczą podmiot w jego symbolicznej substancji. W tym przypadku podmiot jest całkowicie pozbawiony swojej tożsamości symbolicznej, rzucony w »noc świata«, w której skorelowany jest wyłącznie z minimum ekskrementalnej pozostałości, kawałkiem śmiecia, pyłkiem kurzu w oku”. S. Žižek: *Kruchy absolut*. Tłum. M. Kropiwnicki. Warszawa 2009, s. 39–40. Wydaje się, że to wymazywanie symboliki, wypełnianie symbolicznego samobójstwa, do którego Žižek zachęca w prawie każdej swojej książce, nie jest jednak ani niczym nadzwyczajnym, ani tym bardziej niczym szokującym. Owa radykalnie negatywna, presymboliczna „noc świata” to coś, co po prostu jest (i nie chodzi tu wcale, a na pewno nie wyłącznie, o los ludzi zredukowanych współcześnie do nagiego życia) – gdzieniegdzie już zapadła, gdzieniegdzie dopiero zapada i, co najważniejsze, doskonale sprawdza się jako środowisko naturalne dla samoreprodukcji władzy kapitału. Choćby dlatego należałoby inaczej rozłożyć akcenty i powściągnąć fantazję o „samobójstwie” (nie dając się przy tym uwieść jej odwrotności, fetyszowi witalizmu) na rzecz enigmy stwórczego aktu – nie tego czy innego boga, ale działającej i oddziaływującej kreatury, którą konstituuje „przejście” podmiotu.

20 Bo „zawsze przecież w imię pragnienia walczy się i umiera”. J. Lacan: *Kanta Sadem*. Tłum. T. Komendant. „*Twórczość*” 1989, nr 8, s. 52.



język nas uśmierca, że – w pewnym sensie – jesteśmy żywymi trupami (nasze ciała są opisane przez znaczące, jesteśmy zamieszkani przez żyjący poprzez nas język)<sup>21</sup>.

W tym fragmencie Bruce Fink dopuszcza się jednak pewnego nadużycia albo po prostu pozostaje zbyt wierny literze swego mistrza, twierdząc, że język (a więc Inny) czyni nas żywymi trupami, a nie tylko ze śmiercią nas oswaja. Otóż język, arbitralność jego zasad, fakt, że znaczące zmieniają nasze ciało w królestwo Innego, w jego medium (czy, jak mówi Lacan, w łożo Innego), to wszystko sprawia, że jesteśmy ni mniej, ni więcej, tylko ludzkimi zwierzętami właśnie – z krwi, z kości i z mówienia. Gdy zaczynamy jednak przy Innym majstrować, ignorować czy rujnować go we własnym zakresie i w ramach własnych możliwości (tak jak Medea: „zniszczywszy cały dom Jazona” – dom, czyli jej i jego dzieci<sup>22</sup>; albo jak, w nieco inny sposób, wspomniany wyżej James Joyce), wtedy dopiero faktycznie nie-do-końca-umieramy, wtedy dorabiamy się, w oczach Innego i innych, statusu żywych trupów. Dopiero po takim bądź co bądź przemocowym geście, po niepsychotycznym przejściu (do) czynu, faktycznie wchodzimy w obszar, który Lacan określił jako obnażone, wywłaszczone bycie, w obszar między dwoma śmieciemi – nierozczytany, bez żadnych gwarancji z żadnej strony. To obszar poza konsumowaniem gotowych sensów i poza *techné*, obszar lektury.

Fink kończy swoją myśl w następujący sposób: „Ów śmiertelny los musimy upodmiotowić, uczynić go własnym. Musimy wziąć odpowiedzialność za rzut kością u zarania naszego wszechświata – za pragnienie naszych rodziców, które przywiodło nas do bycia – wprowadzając siebie samych do istnienia tam, gdzie pragnienie rodziców funkcjonowało jako powód naszego własnego”<sup>23</sup>. Możemy więc albo wziąć odpowiedzialność za ów rzut, zaakceptować rzeczywistość jako nasze własne dzieło, co wiąże się z ciągłym tkwieniem wewnątrz tego samego, nienasyconego, choć sycącego kasyna, które wciąż dostarcza sfałszowanych kości, albo pozbyć się kości – wybić prawy lub lewy kiel i zapomnieć o całej sprawie.

W analogicznym, ale szerszym, bo społeczno-politycznym, wymiarze sprawę (kości) komentuje Bartosz Kuźniarz: „Socjalizm był

21 B. Fink: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej...*, s. 291.

22 O Medei i jej przyjęciu (do) czynu/aktu zob. D. Matuszek: *Etyka potworna. W: Potwory – hybrydy – mutanty. Pogranicza ludzkiej natury*. Red. R. Koziołek i in. Katowice 2012.

23 B. Fink: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej...*

utopijny (w potocznym i wypaczonym sensie tego słowa), ponieważ nigdy nie miał odwagi powiedzieć: »Precz z ekonomią! Precz z wydajnością!«, ponieważ określał (i wciąż próbuje to robić [...]) swoje cele nieodmiennie w kapitalistycznym horyzoncie myśli i pragnienia. [...] Paradoksalnie więc Marksowska wizja socjalizmu musi upaść, aby dało się sformułować projekt niekapitalistycznej przyszłości<sup>24</sup>. Rozważania Kuźniarza również oscylują wokół aktu, jednak aktu specyficzenie rozumianego – jako głupstwo, „czyn słaby”, zgodnie z wątpliwą tezą mówiącą, że „tylko słabość i kruchość mogą stać się fundamentem i spoiwem żywej wspólnoty”<sup>25</sup>. Ostatecznie dylemat, przed jakim staje autor *Goodbye Mr. Postmodernism*, brzmi: „Czy gotowy jestem mieć odrobinę mniej, aby wszyscy mieli odrobinę więcej?”<sup>26</sup>. Niestety, polski filozof ignoruje tym samym podstawowy взгляд psychoanalitycznej antropologii, która na pytanie Kuźniarza kazałaby odpowiedzieć mniej więcej tak: Ja, człowiek, istota mówiąca, jestem gotów nie mieć nic, żebyś ty miał odrobinę mniej. Tak właśnie działa i za taką postawę odpowiada popęd, który „sprzeciwia się zarówno zasadzie przyjemności, jak i zasadzie rzeczywistości. Prawdziwe zło, czyli właśnie popęd śmierci, jest sabotażem przeciw własnemu dobru. Za jego sprawą jesteśmy skłonni działać na przekór własnym interesom”<sup>27</sup>.

Stąd tyle errat do Marksa, który marząc o całkowitym wyeliminowaniu agresji z komunistycznych stosunków międzyludzkich (z czym ironicznie polemizował już Freud w *Kulturze jako źródle cierpienia*), uznawał człowieka za istotę zepsutą wprawdzie przez instytucję własności prywatnej, ale istotę racjonalną, która w miarę możliwości stara się postępować zgodnie z własnym interesem. To znaczy, gdy przymiera głodem, ostatnie, czego potrzebuje, to szykowna restauracja i elegancko ubrani kelnerzy. Innymi słowy, Marks zdroworoządkowo zakładał, że postawieni przed wyborem: „Pieniądze albo życie!” oddamy pieniądze, by ocalić życie. Nic bardziej mylnego. Psychoanaliza uczy, że są sytuacje, w których nasz najlepiej pojęty interes schodzi na dalszy plan. Wystarczy, że pojawi się potencjalny czynnik rozkoszy, a człowiek bez

24 B. Kuźniarz: *Goodbye mr. postmodernism. Teorie społeczne myślicieli późnej lewicy*. Toruń 2011, s. 357.

25 *Ibidem*, s. 362.

26 *Ibidem*, s. 363.

27 S. Žižek: *Przemoc. Sześć spojrzeń z ukosa*. Tłum. A. Górny. Warszawa 2010, s. 90.

wahania skoczy za nim w ogień. Bo „jak człowiek ma do wyboru chleb albo fajki, to zawsze wybierze to drugie”<sup>28</sup>.

Dlatego tak trudno sobie wyobrazić, konsekwentnie trzymając się perspektywy psychoanalitycznej, rewolucję albo choćby poważną, zbiorową walkę w imię dobra wspólnego, powszechnego szczęścia, egalitarnej sprawiedliwości czy lepszego świata („Nie wystarczy zgłaszać rewolucyjnych pretensji w sprawach społecznych, żeby uniknąć pewnych impasów dotyczących tego, co leży u podstaw każdej rewolucji jako takiej, a mianowicie podmiotu”<sup>29</sup>). Žižek przytacza znakomitą anegdotę, która pozwala zrozumieć ten przewrotny mechanizm: dobra wiedźma przedstawiła pewnemu słoweńskiemu chłopu alternatywę – „albo dostanie jedną krowę, a jego sąsiad dwie, albo obaj tyleż krów stracą. Chłop natychmiast wybrał drugą opcję”, bo, mówiąc słowami Gore’a Vidala, „nie wystarczy, że ja wygram – ktoś inny musi przegrać”<sup>30</sup>. Filozof podaje też bardziej mroczną, więc chyba prawdziwszą wersję powyższej historyjki. Wiedźma mówi: „»Dam ci, co tylko zechcesz, ale ostrzegam, twój sąsiad dostanie to samo po dwakroć!«. Chłop odpowiada jej z chytrym uśmiechem: »Wyłup mi jedno oko!«”<sup>31</sup>.

Kuźniarz w swojej pochwalie słabości i wyrzeczenia nie przyjmuje, albo nie chce przyjąć, do wiadomości tego, o czym sam z przekąsem pisze w swojej książce (tylko kilkadziesiąt stron wcześniej): komunizm to system doskonały „pod jednym skromnym warunkiem, że wszyscy ludzie staliby się aniołami”<sup>32</sup>. Podobną obserwację zanotował także Freud w przypisie do jednego ze swoich najważniejszych pism społecznych: „Wielki poeta ośmielił się przynajmniej w żartobliwej formie dać wyraz surowo zakazanym prawdom psychologicznym. Heinrich Heine wyznaje: »Jestem człowiekiem jako żywo układnym. A oto me życzenia: skromny domek kryty strzechą, przy tym jednak wygodne łóżko, dobre jedzenie,

28 *Wiktor, który dojrzał za późno*. Z Wiktorem Žwikiewiczem rozmawiają P. Głuchowski, M. Kowalski, dostęp online: [http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,9497309,Wiktor\\_\\_ktory\\_dojrzal\\_za\\_pozno.html?as=1](http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127291,9497309,Wiktor__ktory_dojrzal_za_pozno.html?as=1) [dostęp: 12.10.2014]. Cytat z Wiktora Žwikiewicza zawdzięczam Krzysztofowi Pawlakowi.

29 J. Lacan: *Seminar XIII. The object of psychoanalysis*. Tłum. C. Gallagher. Sesja z 12 stycznia 1966 roku.

30 S. Žižek: *Rewolucja u bram...*, s. 92.

31 *Ibidem*, s. 108.

32 B. Kuźniarz: *Goodbye mr. postmodernism...*, s. 337. Aniołami, a więc istotami wyzutymi z popędu.

mleko i masło pierwszej świeżości, przed oknem kwiaty, za progiem kilka pięknych drzew, jeśli zaś dobry Bóg chce mnie do końca uszczęśliwić, to niech pozwoli, bym mógł się nacieszyć widokiem sześcioro czy siedmiu mych wrogów dyndających na tych drzewach. Z sercem drżącym wzruszeniem wybaczę im wszystkie krzywdy, jakie mi w życiu wyrządzili – no bo trzeba wybaczać nieprzyjaciołom swoim, ale nie prędeż, nim zawisną«<sup>33</sup>.

Wróćmy jednak do innego skromnego domku i innego skromnego życzenia. Jak już wiadomo, kieł sam z siebie nie wypadnie. Toteż żeby niemożliwe stało się możliwe, potrzebna jest psychoanaliza. Analitykiem Starszej córki był Rocky Balboa (a może był nim ludojad z filmu Spielberga?), choć pracy miał niewiele – ani nie było kogo ogołacać, ani za bardzo z czego wywłaszczać („wywłaszczenie podmiotowości – przypomni Lacan – jest nadrukowane na bilecie wstępu” do zajęcia pozycji analityka<sup>34</sup>). Ale warunki, mimo zapadającej „nocy świata”, nie zawsze są tak sprzyjające. Wtedy przydaje się psychoanaliza, w której status wpisana jest nieodzowność uchylecia regulującego nasze pragnienie Innego i, co za tym idzie, gotowość pokazania Panu, Bogu, Ojcu, czterech liter. I przyjęcia postawy oddziałującej obojętności.

„Psychoanaliza nie jest rewolucyjna, lecz wywrotowa – a to nie to samo – [...] głównie [...] z tego powodu, że działa przeciwko identyfikacjom, ideałom, panującym znaczącym. Zresztą wszyscy to wiedzą. Gdy ktoś z twoich bliskich idzie na seans psychoanalityczny, boisz się, że przestanie szanować swego ojca, swoją matkę, współmałżonka, Pana Boga. Chciano, by stała się ona adaptatywna, a nie wywrotowa, ale na próżno: właśnie kiedy podmiot jest podcięty, pozbawiony swej wyobrazeniowej władzy nad sobą, wychodzi z klatki własnego narcyzmu i ma szansę stawić czoło wszystkim ewentualnościom”<sup>35</sup>.

I w tym tkwi największe, choć nie jedyne ograniczenie podejścia Jacques’a-Alaina Millera, bo w rzeczywistej polityce rewolucyjnej – którą mogłaby jeśli nie zaprojektować, to przynajmniej wesprzeć lub przeniknąć psychoanaliza – nie chodziłoby o stawianie czoła wszelkim ewentualnościom, tylko o całkowite wykroczenie z pola jakichkolwiek

33 S. Freud: *Kultura jako źródło cierpień*. Tłum. R. Reszke. W: *Idem: Pisma społeczne*. Warszawa 1998, s. 200–201.

34 J. Lacan: *Proposition of 9 october 1967 on the psychoanalyst of the school*. Tłum. R. Grigg. „*Analysis*” 1995, No. 6, s. 8.

35 *Lacan a polityka*. Rozmowa z Jacques’em Alainem Millerem. Tłum. J. Waga. „*Res Publica Nowa*” 2010, nr 4, s. 240.

ewentualności i wykreowanie nowych. Przy niewielkim wsparciu Rocky'ego Najstarsza nie tyle była w stanie stawić czoła wszelkim ewentualnościom, ile dostrzec, że coś takiego jak ewentualność w ogóle istnieje. Dostrzegła, zadziałała, zapomniała. Nie chodzi tu więc o przestrzeń oporu, protestu czy buntu, które zakładają wejście w kolejną relację zależności podmiotu wobec kogoś lub czegoś, tylko o ruch wykraczający, bo tylko ta ostatnia aktywność jest potencjalnie rewolucyjna. Nie pomimo, ale właśnie dlatego, że uwzględniając ludzką popędowość, wiąże się z radykalnym wykluczeniem wszystkiego tego, czemu można się opierać, wszystkiego tego, przeciwko czemu należy protestować, i wszystkiego tego, wobec czego przychodzi się buntować. Wszak tylko zrobienie kroku poza uwarunkowania i determinanty określonej sytuacji otwiera szansę na podmiotową suwerenność i (choćby mimowolną) sprawczość, bez której każda polityka, także polityka literatury, byłaby (i jest) impotentna, wsobna, nietwórcza i, co najgorsze, kompromisowa.

W klubie walki nie ma nazwisk.

Nie jesteś swoim nazwiskiem.

Nie jesteś swoją rodziną<sup>36</sup>.

To prawda, ale to nie koniec. W domu istnieje bowiem jeszcze druga zasada: „Ochronę poza domem zapewnia nam samochód. Kiedy można go prowadzić? Gdy odrósł prawy lub lewy kiel, to nie ma znaczenia”<sup>37</sup>. Najstarszej prawy kiel nie odrósł, nie mogła więc prowadzić samochodu. Dlatego tuż po usunięciu krępującego detalu, zdecydowanym krokiem ruszyła wprost do samochodu ojca i zatrzasnęła się w bagażniku. Tam pozostała już do końca. Nie ma ucieczki przed regułą, jak tylko w inną regułę, nowe panujące znaczące zastępują stare, a struktura pola symbolicznego się rozszerza<sup>38</sup> – ot i cała rewolucja<sup>39</sup>. Dziewczyna nie do końca

36 Ch. Palahniuk: *Fight Club...*, s. 227.

37 *Kiel*.

38 Zob. A. Leder: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa 2014, s. 161.

39 Akurat w tej kwestii niezłą intuicją wykazał się Žižek: „Podczas radykalnej rewolucji ludzie nie tylko »ureczywistniają swoje stare (emancypacyjne itd.) marzenia«, ale raczej muszą wynaleźć na nowo swój sposób konstruowania marzeń. [...] wolność (od ideologicznych ograniczeń, od dominującego sposobu konstruowania marzeń) jest warunkiem wyzwolenia, tzn. jeśli zmienimy tylko rzeczywistość po to, żeby zrealizować swoje marzenia, a nie zmienimy swoich

zapomniała więc o Innym, Inny nie zapomniał o niej wcale. Założenie nieistnienia Innego i unieważnienie siebie jako (dotychczasowego) podmiotu to całkiem sporo, ale wciąż o wiele za mało. Rewolucja przez małe a, która nie niesie z sobą obietnicy rewolucji przez wielkie A, może się okazać i dla wielu okazuje się rozczarowująca.

Wizja Giorgosa Lanthimosa jest zatem bezlitosna i do bólu konsekwentna. Być może bardziej „starolacanova” – a tym samym bardziej pesymistyczna – niż chcielibyśmy przyznać. Cóż z tego, że zginiemy od własnego miecza, że usuniemy wszystkie identyfikacje, że przywrócimy podmiot jego pierwotnej pustce, że zaczniemy wszystko od nowa... – cóż z tego, skoro od nowa zaczynać będziemy zamknięci w trumnie oldskulowego mercedesa<sup>40</sup>?

## 2. REWOLUCJA

„O ile jednak psychoanaliza nie nadaje się do projektowania rewolucji i lepszego świata, o tyle jest świetna w opisywaniu świata obecnie istniejącego i tłumaczeniu, dlaczego się w nim znaleźliśmy. [...] To, że Lacanem nie da się pomyśleć rewolucji, a nawet gorzej, że z Lacana wynika niemożliwość rewolucji, zupełnie mnie nie interesuje.”

Jan Sowa<sup>41</sup>

Z powrotem do bagażnika – tak mogłaby zatem brzmieć zwięzła charakterystyka działania rewolucyjnego dokonana przez psychoanalizę.

marzeń, prędzej czy później wracamy do starej rzeczywistości”. S. Žižek: *W obronie przegranych spraw*. Tłum. J. Kutyla. Warszawa 2008, s. 194. W sprawie rewolucyjnego marzenia wypowiedział się także Lacan: „Marzenie [réver] ma nie tylko tę uderzającą właściwość, że strukturyzuje przebudzenie [réveil]. Marzenie strukturyzuje także rewolucję – a rewolucja, jeśli dobrze ją rozumiemy, jest od marzenia silniejsza. Niekiedy ponownie zapada w sen, ale tylko na sposób kataleptyczny”. J. Lacan: *Seminar XXI. Les non-dupes errent*. Tłum. C. Gallagher. Sesja z 19 marca 1974 roku.

40 Następnym filmem Lanthimosa były *Alpy*, historia kobiety, która, według słów reżysera, za wszelką cenę „próbuje wrócić do sfabrykowanego świata”, ocalić kiel, wtargnąc z powrotem do rodzinnego domu.

41 *Wielki Inny istnieje – to my nim jesteśmy!* Z Janem Sową rozmawia Krystian Szadkowski, dostęp online: <http://www.praktykateoretyczna.pl/jan-sowa-krystian-szadkowski-wielki-inny-istnieje-to-my-nim-jestesmy/> [dostęp: 12.10.2014]. Problem w tym, że to właśnie z tego (świetnego, zgadzam się) psychoanalitycznego opisu bezpośrednio i konsekwentnie wynika niemożliwość rewolucji. A przynajmniej takiej rewolucji i takiego lepszego świata, jakich życzyłby sobie zapewne Jan Sowa.

Powroty nie są jednak takie najgorsze. Niektóre autorki twierdzą nawet, że cała psychoanaliza powrotami stoi. „Hasłem wiodącym lacanowskiej psychoanalizy jest powrót: powrót do właściwego porządku rzeczy [...]; powrót do miejsca *wo es war*, »gdzie **to** się wydarzyło«, czyli tam, gdzie na chwilę ten właściwy porządek się odsłonił; oraz powrót do radosnej chwili *jouissance*”<sup>42</sup>. To jednak nieprawda, bo jeśli psychoanaliza faktycznie pragnie jakiegoś powrotu, to jest to powrót do czasu sprzed „początku”; nie ze względu na regresję, ale na zapomnienie. Wraca się, by wyrugować pamięć, od-czynić przeszłość, sprawić, by **to** się nie wydarzyło, żeby działać inaczej. W ten sposób, dzięki podkreśleniu akt-ywnej roli zapominania<sup>43</sup>, psychoanaliza nie zajmuje się już egzorcyzmowaniem przeszłych widm, staje się natomiast perspektywą i możliwością zmiany przyszłych doświadczeń. Już bowiem w I seminarium Lacan mówi, że psychoanaliza jest nie tyle kwestią przypominania czy rozpamiętywania czegokolwiek, ile sztuką „przepisywania historii”<sup>44</sup>, czyli w istocie zmianą przeszłych przeżyć lub, bardziej precyzyjnie, zmianą ich strukturalnej inskrypcji w łańcuchu znaczących. W ten sposób słowo w psychoanalizie nigdy nie jest kwestią przeszłości (nie chodzi wszak o banalny rewizjonizm), tylko zawsze jest kwestią przyszłości – to czas przyszły determinuje przeszłość. Albo, za sprawą aktu i nowego słowa, odczynia ją, interweniuje w historię tego, co będzie.

Dla Marca Augé jedną z figur zapomnienia jest „ponowne rozpoczęcie” (*re-commencement*) jako całkowite przeciwieństwo powtórzenia – radykalne rozpoczęcie, „gdzie prefiks *re-* podkreśla możliwość kilku początków jednego życia”<sup>45</sup>. Figura ta implikuje odnalezienie przyszłości „przez zapomnienie przeszłości”, stworzenie „warunków dla nowego narodzenia, z definicji otwierającego na wszelką możliwą przyszłość. Symboliczną formą rytuału rozpoczęcia czy ponownego rozpoczęcia

42 A. Bielik-Robson: *Zew dalekiego Boga: Lacan i symboliczne samobójstwo*. „Psychoanaliza. Czasopismo NLS” 2011, wyd. specjalne, s. 100–101.

43 Zob. R. Comay: *Mourning sickness. Hegel and the French Revolution*. Stanford 2011, s. 147. Zapominać to działać [*act*], tak „jak gdyby odrzucenie spuścizny przeszłych pokoleń [...], odrzucenie ojcowizny, przepisanie swojego pochodzenia, było możliwe, tak jakby każda chwila [...] mogła zapowiadać radykalnie nowy początek – bezprecedensowy, nieprzeciwczony, niepamiętany”. *Ibidem*, s. 147–148.

44 J. Lacan: *The seminar, Book I. Freud's papers on technique*. Tłum. J. Forrester. New York 1988, s. 14.

45 M. Augé: *Formy zapomnienia*. Tłum. A. Turczyn. Kraków 2009, s. 61.

[*re-commencement*] jest inicjacja, która we wszystkich swych formach oznacza spłodzenie lub narodzenie. To zaś, co ulega wymazaniu i zapomnieniu w momencie zyskania nowej świadomości czasu, stanowi jednocześnie przeszłość wtajemniczonego i jego dopiero stającą się przyszłość, to samo i inne w nim samym<sup>46</sup>.

„Pragnienie powtórzenia jest zasadniczo pragnieniem różnicy<sup>47</sup>. Rewolucja to nic innego jak przymus powracania, pragnienie powtórzenia z różnicą (rewolucja). Zakorzeniona w sanskrycie etymologia podpowiada, że chodzi o odkrycie, otwarcie, a także powrót, obrót (łacińskie *revolutio*) oraz przewrót (*revolvere*)<sup>48</sup>. Lacan miał dobre przeczucie, że „prawdziwy sens słowa rewolucja w polityce znaczy: to, co wraca do samego siebie. Co oznacza, że gdy staramy się wyzwolić i emancypować człowieka, w ostatecznym rozrachunku mamy powrót zakazującego superego, znacznie bardziej potężnego niż poprzednio. Konserwatyzm polegałby na stwierdzeniu: nie należy zanadto tego ruszać, za próby emancypacji płaci się czymś gorszym. To nie jest lekcja nadziei. Ale psychoanaliza na poziomie zbiorowym z pewnością nie jest lekcją nadziei<sup>49</sup>.”

„To, co wraca do samego siebie” – faktycznie, w swoim najważniejszym i być może jedynym „politycznym” seminarium (*L'avers de la psychanalyse*; „podszewką psychoanalizy” miałyby być właśnie polityka) Lacan kilkakrotnie powtarza, że znaczące „rewolucja” należałoby rozumieć w jego oryginalnym, astronomicznym znaczeniu. Jako obrotowy ruch, który ostatecznie zawsze przywodzi nas w to samo miejsce – wprost do punktu wyjścia. Ale nie o przewrocie kopernikańskim opowiadał

46 *Ibidem*, s. 61–62.

47 R. Comay: *Mourning sickness...*, s. 148.

48 J. Kristeva: *Revolt, she said. An interview by Philippe Petit*. Tłum. B. O'Keeffe. New York 2002, s. 100. W kwestii etymologii zob. *Eadem: The sense and non-sense of revolt. The powers and limits of psychoanalysis*. Tłum. J. Herman. New York 2000, s. 1–4.

49 J.-A. Miller: *Zakwestionowanie zbiorowej nadziei*. „Psychoanaliza. Czasopismo NLS” 2011, wyd. specjalne, s. 94. Jak mówi Miller: w sferze polityki Lacan jest „przeciwko wszystkiemu, co jest za”, natomiast sama psychoanaliza „jest wywrotowa, ale nie jest postępową. Nie jest też reakcyjna. Czy w takim razie jest pozbawiona nadziei? Powiedzmy tak: operacyjnie usuwa nadzieję. Jest to amputacja Zasady Nadziei”. *Lacan a polityka...*, s. 232, 240. Można na to odpowiedzieć za Blochem (i Jamesonem), że impuls utopijny kieruje właściwie każdym rzeczywistym działaniem (aktem), więc powstaje też w najmniej oczekiwanym czasie i miejscu, zwłaszcza tam, skąd próbuje się go najmocniej wypierać.



studentom Lacan w grudniu 1969 roku: „Jeśli mielibyście choć trochę cierpliwości i naprawdę chcielibyście słuchać, powiedziałbym wam, że każde rewolucyjne dążenie ma tylko jeden możliwy rezultat – zawsze kończy się dyskursem panującym. Tego uczy doświadczenie. Tym, do czego dążycie jako rewolucjoniści, jest Pan. I dostaniecie go”<sup>50</sup>. Wy, rewolucjoniści, jesteście jednocześnie pierwszymi kolaborantami, „pełnicie funkcję helotów tego reżimu. [...] Reżimu, który wystawia was na pokaz i mówi: »Patrzcie na nich, jak się pierdola!«”<sup>51</sup>.

Co Lacan starał się uświadomić buntownikom i buntowniczkom z Vincennes? Chyba to, że dopóki nie nauczą się ze swoim popędem obchodzić i dopóki pozostawac będą zakładnikami małego *a*, usiłującymi wpychać kolejne wspierające i kompensujące kastrację znaczące w to wybite miejsce<sup>52</sup>, dopóty rewolucja, praktyka rewolucyjna, czyli, mówiąc najogólniej i słowami Marksa, rzeczywisty ruch, który znosiłby stan obecny, a nawet samo wyobrażenie sobie rewolucji, która nie byłaby wyłącznie powielaniem stanu obecnego, nie będzie możliwe. Nie będzie

- 50 J. Lacan: *The seminar, Book XVII. The other side of psychoanalysis*. Tłum. R. Grigg. New York 2007, s. 207. Pewną analogię da się zauważyć z tym, co w kontekście rewolucji bolszewickiej mówił Freud w wykładzie *O światopoglądzie*: „Urzeczywistniony w bolszewizmie rosyjskim, teoretyczny marksizm przybrał dynamiczną, zwartą i wyłączną postać światopoglądu, zarazem jednak bardzo upodobnił się do tego, co zwalczał. [...] Dzieła Marksa traktowane jako źródło objawienia, zajęły miejsce Biblii i Koranu, mimo że zawierają one tyle samo sprzeczności i niejasności, co owe stare księgi święte”. S. Freud: *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy. Nowy cykl*. Tłum. P. Dybel. Warszawa 1995, s. 208.
- 51 J. Lacan: *The seminar, Book XVII...*, s. 208. Na podkreślenie zasługuje całe bogactwo tego ostatniego wyrażenia. *Regardez-les jouir* w oryginale, *look at them enjoying* w oficjalnym angielskim tłumaczeniu Russella Grigga, ale już *watch them fuck* w książce *Logics of failed revolt* Petera Starra czy w *The Lacanian left* Yannisa Stavrakakisa, a przede wszystkim w Lacanowskim *Television* (gdzie tekst na angielski przełożył Jeffrey Mehlman). Ta ostatnia propozycja translatorska wydaje mi się najciekawsza i teoretycznie najbardziej produktywna. Jest też chyba najwłaściwsza, bo Lacan w swoim wystąpieniu nawiązywał przecież do popularnego wówczas politycznego „graffiti”: *Jouissez sans entraves*, czego raczej nie tłumaczy się jako: „rozkoszujcie się sobą cieleśnie bez przeszkód”. Swoją drogą, akurat ta diagnoza Lacana, choć ma już prawie pół wieku, wcale się nie zestarzała.
- 52 A przecież aktualny reżim najlepiej wie, co dobre, i usłudźnie tego dostarcza, razem z ekspercką wiedzą i presją nieograniczonego wyboru: Chcecie? To pierdolcie, oto wasz nowy obywatelski obowiązek! Więc to nieprawda, że wykonywana na Facebooku praca jest nieopłacana – przeciwnie, tyle że Zuckerberg płaci nam wszystkim w *jouissance*.

także dlatego, że dzisiaj rewolucja „wciąż trwa, a jej imię to *status quo*. Porządek społeczny musi pogodzić dążenie do stabilności z faktem, że rewolucja nigdy się nie kończy (do tego dochodziło wyłącznie w historycznych reżimach), że kapitalizm, o czym nam przypomina Marks, jest ze swej istoty transgresyjną, nieustannie podburzającą, demaskującą, destrukcyjną i rozbijającą siłą”<sup>53</sup>.

Rewolucja jest i nigdy się nie kończy... Lacan w XVII seminarium rozwija temat i zauważa, że w dziedzinie polityki każde przekroczenie, odstępstwo od przyjętej normy, ostatecznie zawsze sprowadza się i powraca do dyskursu panującego, który „obejmuje wszystko, nawet to, co uważa się za rewolucyjne albo, mówiąc ściślej, co romantycznie bywa określane Rewolucją przez wielkie R. Dyskurs panujący przechodzi swoją własną rewolucję, tylko że w innym sensie, w sensie zatoczenia pełnego koła”<sup>54</sup>.

Tak więc jedynym „sukcesem” tak rozumianych rewolucji politycznych mogłoby być pewne ukonkretnienie, co najwyżej opcja zagnieźdzenia się danego podmiotu politycznego w ramach struktury władzy, wewnątrz panującego dyskursu. W tym sensie każdy ruch rewolucyjny zatacza pełne koło i ląduje w miejscu, które starał się zanegować – w miejscu władzy. Teoretyk anarchizmu Saul Newman twierdzi, że między innymi także „marksizm wpada w pułapkę miejsca władzy, ponieważ zabiega o przekształcenie społeczeństwa, a nie o przekształcenie samej struktury władzy; to znaczy, w pozycji władzy umieszcza po prostu innego sprawcę, w miejsce burżuja podstawia robotnika”<sup>55</sup>, i to właściwie załatwia sprawę. Nie załatwia, powiada Lacan i dodaje, że „w rezultacie uwolnienia dyskursu Marksa nic, co dotyczy stabilności dyskursu Pana, nie uległo zmianie”<sup>56</sup>. W konsekwencji „marksizmowi nie tyle powiodło się obalenie dyktatury dyskursu panującego, ile udało się trochę inaczej rozłożyć akcenty, zastępując panujące znaczące takie jak »indywiduum« (w kapitalizmie) lub »pan« (w feudalizmie) – »robotnikiem«”<sup>57</sup>. Zatem marksizm dotyka jedynie treści, podczas gdy

53 T. Eagleton: *Święty terror*. Tłum. J. Konieczny. Kraków 2008, s. 97.

54 J. Lacan: *The seminar, Book XVII...*, s. 89.

55 S. Newman: *Interrogating the master. Lacan and radical politics*. „Psychoanalysis, Culture & Society” 2004, Vol. 9, s. 305.

56 J. Lacan: *Seminar XVII. The reverse side of psychoanalysis*. Tłum. C. Gallagher. Sesja z 4 czerwca 1970 roku.

57 M. Bracher: *Lacan, discourse, and social change. A psychoanalytical cultural criticism*. New York 1993, s. 63.

forma, porządek pola symbolicznego, sama struktura władzy, pozostaje niezmienniona. Wraca gnoma: „Każde rewolucyjne dążenie ma tylko jeden możliwy rezultat – zawsze kończy się dyskursem panującym”. Wołacie o rewolucję? Szykujecie sobie nowego pana<sup>58</sup>.

Lacan ten mechanizm „wiecznego powrotu” do samego siebie zaprezentował w oparciu o teorię czterech dyskursów. Nie mówił wszak o (nie)możliwym przewrocie jako zjawisku militarnym czy rządowym, ale właśnie dyskursywnym. Sprawa jest prosta<sup>59</sup>: każdy znaczący element dyskursu, każdy „punkt przepikowania”, czyli pewne ideologiczne spoiwo, miejsce politycznej identyfikacji, takie jak na przykład: „imperializm”, „dominacja”, „wyzwolenie”, „opresja”, „wolność”, „prawa człowieka”; w marksizmie „klasa”, w filozofii greckiej „natura”, dla współczesnej lewicy „emancypacja”, dla demokratów „demokracja”, a dla nas „rewolucja” – ostatecznie wpisuje się w strukturę panującego dyskursu i (zamiast pozwolić podmiotowi błogo się uśmiechnąć *and living life with out*) usiłuje wypełnić dziurę. „Wyniesienie »Rewolucji« do rangi panującego znaczącego, o ironio, wcale nie służy promowaniu radykalnej zmiany społecznej, tylko raczej wzmacnia – dopina – [...] dyskurs panujący, który stanowi fundament tyranii bieżącego systemu”<sup>60</sup>. Impas ten doskonale uchwycił w jednej z rozmów Michel Foucault:

„Alain: To nużące pytanie, które jednak należy postawić: co zastąpi system?

Foucault: Wydaje mi się, że wyobrazić sobie inny system, to poszerzyć nasz udział w obecnym systemie. [...] Jeśli chcesz zastąpić oficjalną instytucję inną instytucją, która spełnia tę samą funkcję –

- 58 „Lacan stwierdził, że rewolucja kończy się wyłonieniem jeszcze gorszego pana od tego, którego strąciła z piedestału. W odniesieniu do wydarzeń majowych Lacan podkreślał, że ten ruch protestu doprowadził do stłumienia starej funkcji Pana i Nauczyciela na uniwersytecie i do zastąpienia jej systemem tyrańskim, zasadzającym się na ideale komunikacji i stosunku pedagogicznego”. E. Roudinesco: *Jacques Lacan. Jego życie i myśl*. Tłum. R. Reszke. Warszawa 2005, s. 495. Jest bodaj tylko jeden wariant rewolucji, do którego Lacan odnosił się przychylnie i który można streścić jego własnymi słowami: „To ja jestem rewolucją”. Cyt. za: *Ibidem*, s. 483. W sensie: ja, analityk, po przejściu i po akcie.
- 59 Nie jest, nie chcę jednak w tym miejscu rekonstruować teorii czterech dyskursów. Wymagające, ale najlepsze w języku polskim twórcze opracowanie tej teorii przynoszą prace Jana Potkańskiego, zob. np. J. Potkański: *Przeciw lacanowskiej prawicy*. W tym tomie.
- 60 M. Bracher: *Lacan, discourse, and social change...*, s. 62.

tylko lepiej i w inny sposób – to już w tym momencie zostałeś na powrót wchłonięty przez panującą strukturę”<sup>61</sup>.

Receptą Foucaulta jest odrzucenie wszystkich form ogólnego dyskursu i teorii, która je obiektywizuje. Filozof słusznie twierdzi, że ta potrzeba teorii czy, szerzej, *techné* jest częścią systemu, który należałoby odrzucić. Nie zauważa przy tym, że jeszcze większym problemem niż sama teoria jest ta uporczywa potrzeba jej odrzucania, która okazuje się kolejną, tylko bardziej wyrafinowaną i perfidną odmianą zależności.

Wyjścia z tego zniewalającego impasu można szukać w rotacyjnej zmianie pozycji dyskursywnej, w przejściu od dyskursu panującego do innego z czterech dyskursów, a mianowicie dyskursu analityka. Jan Potkański określa ten ruch mianem osiągnięcia falliczności w ramach dyskursu analityka, co zdarza się, gdy fallus – pełniący przecież funkcję podstawowego znaczącego panowania – powstaje jako autonomiczny wytwór podmiotu: „zrozumiawszy rolę obiektu *a* jako przyczyny pragnienia, podmiot tegoż pragnienia jako analizant sam się określa, własną pracą wytwarzając znaczące panowania”<sup>62</sup>. Krótko mówiąc, podmiot autoryzuje się sam przez siebie.

Z kolei przywołany wcześniej Mark Bracher dostrzega w tym przejściu realną możliwość transformacji, nie tylko na poziomie indywidualnej psychiki podmiotu, lecz także na poziomie społeczeństwa jako całości. Przekonuje: „Każda prawdziwa zmiana społeczna nie tylko wiąże się ze zmianą w prawie i polityce społecznej, lecz wymaga także modyfikacji ideałów, pragnień i rozkoszy u znaczącej liczby pojedynczych osób – dokładnie takich modyfikacji, jakich wymaga psychoanalityczna terapia”<sup>63</sup>. Ale nadejście rewolucji nie łączy się z porzuceniem rozwiązań anarchistycznych i przeistoczeniem się podmiotu w prowadzącego niekończące się dochodzenie (w sprawie panującej kultury, dominujących narracji, wykluczonych i wykluczających dyskursów etc.) śledczego. Wszak nie ma już do czego dochodzić, wszystkie ślady dawno wyciągnięto na wierzch i zatarto; nieprzyzwoita podszewka

61 M. Foucault: *Revolutionary action „until now”*. W: *Language, counter-memory, practice. Selected essays and interviews by Michel Foucault*. Red. D. F. Bouchard. New York 1980, s. 230, 232.

62 J. Potkański: *Przeciw lacanowskiej prawicy...*, s. 57.

63 M. Bracher: *Lacan, discourse, and social change...*, s. 73. Modyfikacji uniwersum symbolicznego, wyobraźni i rzeczywistości.

spowszedniała i ostatkiem sił nakręca więzi społeczne. Trop jest jednak niezły, chociaż wcale nie prowadzi do gabinetu analityka.

Jedyna rewolucja, do której psychoanaliza rzeczywiście prowadzi, to rewolucja w obrębie lektury. Jedynym podmiotem rewolucyjnym, który psychoanaliza rzeczywiście ustanawia, jest dojrzały czytelnik faktycznie rewolucjonizujący swój obiekt i Innego z wnętrza uniwersyteckiego dyskursu<sup>64</sup>.

Starsza córka leży zatrzaśnięta w bagażniku. Po kilku godzinach ojciec wróci z pracy, zorientuje się w sytuacji i wyciągnie ją stamtąd. I albo córkę zabije, albo ich dom nie będzie już tym samym domem. Ale jest też trzecia, najbardziej niesamowita możliwość – po jej powrocie wszystko zostanie po staremu. Proszę to sobie wyobrazić, bo w ten sposób dokonuje się rewolucja.

64 Kwestię tę rozwijam w innym miejscu. Zob. D. Matuszek: *Czytanie. O pożytkach i szkodliwości lacanizmu dla badań literackich* (w przygotowaniu).